

Gazeta Giebułtowska

Nr67

Kwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Cena 7,00zł styczeń luty marzec 2024 ISSN 2299-1824



*Radosnych Świąt Wielkanocnych
życzy redakcja*

Jedno z historycznych miejsc w Giebułtowie

W numerze m in.:

Danuta Warzybok - Zasłużona dla Miasta i Gminy Mirsk

Szkoła Fundacji DITERO - wywiad

Kaczanowiaczy na zesłaniu - fragmenty wspomnień

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

po ośmiu miesiącach przerwy wracamy do Was z kolejnym numerem Gazety Giebułtowskiej. Dziękujemy Wam za cierpliwość. Przepraszamy za to, że nie daliśmy Wam jasnej i ostatecznej odpowiedzi, czy Gazeta będzie czy nie. Wynikało to z tego, że sami tego nie byliśmy pewni. Nie wiedzieliśmy, czy jeszcze się podźwigniemy po wydarzeniach 2023 r., kiedy niektórzy mieszkańcy raz po raz „rozstawiali” nas w mediach, nie tylko społecznościowych. Poza falą nienawistnych komentarzy otrzymaliśmy jednak wiele miłych gestów wsparcia i zachęty do dalszej pracy, za co bardzo dziękujemy. Dodatkowo musieliśmy pokonać problemy techniczne. Okazało się, że zakupiony wiele lat temu program do składania gazety z licencją wieczystą ma jednak żywotność wcale nie wieczystą, bo działa tylko na jednym konkretnym komputerze, w przypadku awarii i wymiany komputera po prostu nie działa, o czym mieliśmy okazję się przekonać. Obecnie możliwy był tylko zakup licencji rocznej, która kosztowała niewiele mniej od tej wieczystej. To był moment zadania sobie jeszcze raz pytania, czy przy tych wszystkich problemach chcemy ponosić jeszcze – i to co roku – niemałe koszty zakupu nowego oprogramowania. Zaznaczamy przy tym, że cała praca nad Gazetą jest pracą społeczną. Koszty zakupu egzemplarza gazety obejmują jedynie koszt druku. Odpowiedzieliśmy jednak sobie na to pytanie pozytywnie – w przekonaniu, że są mieszkańcy, są czytelnicy, dla których Gazeta Giebułtowska jest ważna. W przekonaniu, że warto promować naszą miejscowość, warto ocalać od zapomnienia jej historię, wydarzenia i ludzi – podjęliśmy próbę powrotu.

Wspomniana na początku cierpliwość to cecha, która nam wszystkim bardzo się przydaje. Jest to jednak cnota, a jako taka nie jest powszechna. Niektórzy mają jej mniej, inni trochę więcej. Musieliśmy wykazać się sporą cierpliwością czekając np. na zgodę na budowę lapidarium. Okrągłe trzy lata czekaliśmy na decyzję związaną z budową farmy fotowoltaicznej w Giebułtowie o powierzchni

ok. 122,3 ha. Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu w Postanowieniu z 13.10.2023 r. na 9 stronach uzasadnił decyzję odmowną, powołując się głównie na względy przyrodnicze, krajobrazowe i ekologiczne. Decyzję odmowną wydał na tej podstawie także Prezydent Bolesławca 13 grudnia 2023 r., a jego uzasadnienie liczyło 16 stron.. Cierpliwością musimy się wykazać znów, dając szansę nowej szkole, po to, aby w ogóle uratować szkołę w Giebułtowie. Po to, by to miejsce nadal było serdem Giebułtowa, jak podkreślała wielokrotnie Sołtys Janina Charchuła.

Co znajdziecie we wznowionej Gazecie Giebułtowskiej ? Nie za bardzo zmieniliśmy formułę. Jak zawsze relacjonujemy wydarzenia ważne dla naszej społeczności. One istnieją także w mediach społecznościowych, ale tam już po paru godzinach, nie mówiąc dniach czy miesiącach, przechodzą do historii. Na papierze mają szansę na dłuższe życie. Do takich wydarzeń należą np. Zjazd Traktorów czy Orszak Trzech Króli. Pokazują one ogromne zaangażowanie mieszkańców i potencjał, jaki w nich tkwi. Promujemy jak zawsze osoby, które nie szczędzą sił dla naszej miejscowości i jej rozwoju. Piszemy jak zawsze o Parafii, bo jej życie to życie części mieszkańców Giebułtowa. Zapowiadamy prace i wydarzenia w nadchodzących miesiącach. Ważny wątek to też historia, tym razem jest to dramatyczna historia Kresowian na zesłaniu. Życie Katarzyny Skwarczyńskiej nie jest do pozazdroszczenia, ale cechy jej charakteru już tak. Także i te losy Polaków chcemy ocalić od zapomnienia. Żyjemy bowiem w świecie odwróconych pojęć, a przeinaczanie faktów staje się normą.

Joanna Radziszewska-Karoń nie zdecydowała się na kontynuowanie współpracy, za dotychczasową dziękujemy. Na ostatniej stronie, w miejscu, gdzie zazwyczaj była krzyżówka, piszemy o akcie zniszczenia naszej własności, jaką jest figura diabła, znajdująca się przy schodach, należących do posesji 134, apelując do niektórych mieszkańców o opamiętanie. Ten czyn uderzył w nas wszystkich, wystawił opinię o nas, mieszkańcach – co jest oczywiście bardzo niesprawiedliwe.

Życzymy miłej lektury!

Gazeta Giebułtowska



Źwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

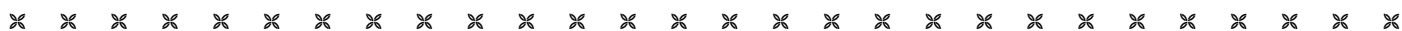
Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Danuta Warzybok



3

Swoje chwali my



Pracowity czas Kwisowian

Pracowite było właściwie całe półrocze 2023 roku. Już 1 lipca Kwisowianie wystąpili na festiwalu Swojskie Granie i Śpiewanie w Smolniku, gdzie jak zwykle świetnie wypadli, zajmując trzecie miejsce wśród niemałej liczby zespołów.

„Miała baba koguta” – to popularna ludowa piosenka, którą obowiązkowo miał wykonać każdy zespół występujący z kolei na festiwalu FolkArt 2023 w Miejskim Domu Kultury w Lubaniu 12 sierpnia 2023 r. Liczyła się oryginalna aranżacja i oczywiście odpowiedni poziom muzyczny. Kwisowianie mieli koguta (żywego), którego wsadzili do buta, mieli in-



fot. G.Honecek

dora i barana (również żywych) i oczywiście wsadzili ich odpowiednio do wora i na siano. Kwisowianie są niezwykle pomysłowi, co również spodobało się jury, bo przyznano im za te teatralne wstawki 1. miejsce oraz nagrodę w postaci ekspresu do kawy. Za upieczony chleb otrzymali miejsce trzecie, a szefowa zespołu Barbara Kostrzycka, która własnoręcznie chleb upiekła, otrzymała w nagrodę mikser.

W sobotę 27 sierpnia Kwisowianie obchodzili swoje 8.urodziny. Wraz z zaproszonymi zespołami



fot. FB Kwisowianie

świętowali w Miejskim Ośrodku Kultury w Mirsku. Wszystkie smakowite potrawy Kwisowianie przygotowali sami, co kosztowało niemało pracy. 3 września wystąpili na dożynkach gminnych w Mirsku, gdzie mieli również swoje stoisko. 2 września wystąpili na dożynkach w Starej Kamienicy. 24 września zaś wzięli udział w III Folkowym Pożegnaniu Lata „Śpiewające dinozaury” w Lubiniu, a wkrótce po tym w Bogatyni. 7 października Kwisowianie wystąpili po raz kolejny na Senioraliach w Jeleniej Górze, gdzie jak zazwyczaj zajęli miejsce na podium, tym razem trzecie.

17 grudnia zespołu folklorystycznego z Giebułtowa, jak siebie nazywają, nie mogło zabraknąć na VIII Jarmarku Świątecznym w Mirsku, gdzie nie tylko zaśpiewał kolędy, ale przygotował też stoisko ze świątecznymi potrawami. Członkowie zespołu ugotowali m.in. ok.20 litrów barszczu i usmażyli krokiety. W rytmie kolędowym wkroczyli w nowy rok, występując na Orszaku Trzech Króli w Giebułtowie. Zgromadzeni w kościele parafianie i goście byli tym występem zachwyceni. Do Kwisowian dołączył wtedy Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki, co wszystkich zebranych bardzo ucieszyło. Obecnie Kwisowianie przygotowują się do nagrania dla Radia Wrocław.

Warto podkreślić, że nie wszyscy Kwisowianie są z Giebułtowa, niektórzy pochodzą z Mirska lub innych miejscowości, kierownik muzyczny Walter Straszak jest mieszkańcem Smolnika, ale wszyscy chętnie występują pod szyldem naszej miejscowości, przyczyniając się do jej promocji.

(daal)



fot. G.Honecek

✕ ✕

Tegoroczna edycja Dni Otwartych Ogrodów będzie jubileuszowa, po raz dziesiąty spotkamy się w giebułtowskich ogrodach.

Także ta impreza jest w tym roku jubileuszowa, jest organizowana dokładnie od 20 lat. Cieszy się dużą popularnością, bo promuje ten wyjątkowy typ budownictwa, przyczynia się do rozwoju turystyki w regionie, inspirowa do dbałości o dziedzictwo kulturowe. Jest także przestrzenią do spotkania i kontaktów z pasjonatami „przysłupów”, tymi, którzy je remontują, wyremontowali bądź zastanawiają się nad podjęciem tego wyzwania, a także z miłośnikami regionu, jego tradycji i kultury. (daal)

A photograph of two women standing in front of a presentation screen and a laptop. The screen displays the text "Szkoła Integracyjna" and "Współpraca z rodzicami". The laptop also displays the same text. The women are standing in a room with wooden paneling. The woman on the left is wearing a dark jacket and glasses, and the woman on the right is wearing a light blue jacket and glasses. The text "Od lewej A.Surmacz, M.Tabaka" is written at the bottom of the image.

zapleczem terapeutycznym, jak na przykład wyposażeniem sali do integracji sensorycznej, czy sali do świadczenia świata.

Z powodu niżu demograficznego wiele szkół boryka się z problemem braku uczniów? Czy Wam to nie grozi?

Nie mamy takich obaw. Już w tej chwili do szkoły zapisanych jest 43 uczniów, czyli więcej, niż chodziłoby do giebułtowskiej szkoły w przyszłym roku, jeśli nie zostałaby przekształcona. Zainteresowanie szkołą widzimy nie tylko wśród rodziców dzieci wymagających dodatkowego wsparcia. Zgłaszają się także rodzice szukający dla swoich dzieci miejsca, które ma zadbać o ogólny dobrostan dziecka. Przykłady z innych dolnośląskich gmin pokazują, że w szkoły takie jak ta, po kilku latach od założenia, borykają się w zasadzie tylko z jednym problemem: nie mają już możliwości przyjmowania nowych uczniów ze względu na brak miejsc.

Czy nie boicie się, że w powodzi bardzo bogatej oferty zajęć ucierpi dydaktyka, czyli że po prostu spadnie poziom nauczania?

Obawy przed zmianą i przed tym, czego nie znamy są naturalne. Chciałabym jednak uspokoić rodziców. Obowiązują nas te same przepisy, jakie obowiązują inne szkoły. Mamy obowiązek realizować podstawę programową, prowadzić zajęcia zgodnie z wymiarem godzin dla poszczególnych klas i będziemy ten obowiązek realizować z doświadczoną i wykwalifikowaną kadrą. Pod tym względem nie będzie dużej różnicy w stosunku do tego, co realizowane jest w innych szkołach. W realizacji podstawy programowej zachowamy jednak czujność na dziecko, na jego potrzeby, możliwości i zainteresowania.

Zajęcia dodatkowe będą stanowiły wartość dodaną. Ich organizacja będzie tylko z korzyścią dla dzieci, ponieważ będą odbywały się już po lekcjach realizowanych w ramach podstawy programowej. W wielu placówkach dzieci samodzielnie organizują sobie czas na świetlicy. My, poprzez dodatkowe zajęcia po lekcjach, chcemy rozwijać ich zainteresowania, pozwolić im budować relacje, odkrywać nowe pasje i zdobywać umiejętności praktyczne. Będzie to także czas, aby dzieci, które wymagają pomocy w opanowaniu materiału, otrzymały wsparcie, a te, które posiadają orzeczenie, skorzystały z pomocy terapeutycznej. Pojawiały się ze strony rodziców także pytania dotyczące odpłatności za zajęcia dodatkowe. Pragnę zapewnić, że wszystkie zajęcia realizowane w ramach pobytu dzieci w szkole będą bezpłatne.

Jakie są dzieci autystyczne? Ma być ich w zintegrowanej 18-osobowej klasie zaledwie czworo, i będą miały swojego nauczyciela współorganizującego...

To trudne pytanie, bo każde dziecko jest inne. Jedną z rzeczy, która je wyróżnia to inna sensoryka, czyli sposób, w jaki odbierają bodźce. Rzeczy tak prozaiczne jak szew w skarpetkach, głośny dzwonek czy zbyt jasne światło mogą powodować u takiego dziecka fizyczny ból. Jeśli dziecko wie, co wywołuje u niego stres czy właśnie ból i potrafi to zakomunikować, wówczas wiemy, jak reagować i jak pomóc. Trudniej jest, jeśli dziecko ma niską samoświadomość i jest mu z jakiegoś powodu ciężko, a nie wie dlaczego. Na przykład czuje dyskomfort i jest przez to zirytowane, ale nie wie, że jest mu po prostu za gorąco i wystarczy zdjąć bluzę, żeby dyskomfort zniknął. Dlatego tak ważną rolę jest rola nauczycieli współorganizujących i terapeutów. Zdiagnozowanie problemu i pomoc dziecku w zrozumieniu sygnałów płynących z jego ciała są bardzo ważne.

Dzieci w spektrum autyzmu są też często dziećmi „bardziej”, tzn. kiedy są szczęśliwe, smutne, złe, wszystkie te emocje są przez nie bardzo mocno odczuwane, więc jeśli zdarzy się trudny moment, potrafią być naprawdę zrozpaczone, ale kiedy mają powód do szczęścia, radością mogą obdzielić całe otoczenie.

Trudnością jest także nawiązywanie relacji z drugim człowiekiem. Często jest tak, że ponieważ nie odbierają one instynktownie sygnałów niewerbalnych wysyłanych przez drugiego człowieka, trudno im nawiązać satysfakcjonującą dla obu stron relację. Odczytywanie czyjegoś nastroju czy intencji z postawy ciała, mimiki, gestów, rozumienie ironii, czy sarkazmu u większości z nas dzieje się instynktownie. Dla dzieci z autyzmem są to sygnały niezrozumiałe i muszą się tego uczyć, jak pisanie czy czytania. Nauczanie się drugiego człowieka jest trudne, ponieważ jest on nieprzewidywalny. Dużo bardziej przewidywalne są przedmioty i zjawiska, dlatego tak często dzieci autystyczne swoją uwagę przekierowują na obiekty. Jest to dla nich prostsze i niesie mniejsze ryzyko niepowodzenia. Wiele dzieci doznało wcześniej porażki w kontakcie z rówieśnikami, dlatego zbudowanie relacji jest dla nich niekiedy bardzo trudne. I tutaj znów pojawia się nasz nauczyciel współorganizujący i terapeuta, którzy pracują nad tym, żeby dziecko dostrzegło, że kontakt z drugim człowiekiem może być dobry i wspierający. Rolą nauczyciela współorganizującego jest także pokazanie pozostałym dzieciom w klasie, że dziecko neuro różnorodne może być pomocnym kolegą, może зараzić innych swoją pasją i wnieść wiele dobrego do życia klasy. Dzięki takiej pracy jesteśmy w stanie pomóc dziecku zrealizować jego potrzebę akceptacji, przynależności i bycia potrzebnym, a to akurat są podstawowe potrzeby wspólne dla nas wszystkich, bez względu na to, jak bardzo różnimy się od siebie i czy jesteśmy w spektrum, czy nie. **Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dobrego startu we wrześniu!** (daal)

✕ ✕

A photograph of two vintage tractors, one red and one green, parked in a grassy field. Both tractors have Polish flags mounted on their rear. The red tractor is in the foreground, and the green tractor is behind it. In the background, there are trees and hills under a blue sky with clouds.

A row of vintage tractors, including a green one on the left and several red ones, parked in a grassy field. In the background, there are rolling hills and a forest under a clear blue sky.

8



imprezy przymiotnikiem „międzynarodowa” nie jest zatem przesadą. Polacy reprezentowali natomiast – poza Giebułtowem – takie miejscowości jak: Leszno, Henryków Lubański, Szubin koło Łodzi, Karłowice, Mirsk, Wałbrzych, Bartoszkówka, Nowogrodzice, Ostrów Wielkopolski, Świecie, Mroczkowice, Miłoszów, Siekierczyn, Szyszkowa, Stankowice, Grabiszyc Dolne, Pławna Górna, Lubomierz.

Sobota 16 września 2023 r. była wyjątkowo pogodnym dniem, co sprzyjało organizacji imprezy. Część jej odbywa się na giebułtowskim placu spotkań przy szkole. Tam ma miejsce część oficjalna, gdzie goście są witani i żegnani, gdzie odbywają się prze-



różne konkurencje, gdzie jest poczęstunek i wręczenie nagród. Druga część to przejazd przez Giebułtów i okolice. W roku 2023 trasa wiodła od Giebułtowa przez Stankowice, Rynek w Leśnej, Świecie, Wolimierz, znów Giebułtów do Mirska z metą w Giebułtowie. Burmistrzowie obu gmin, Mirska i Leśnej, wnosząc swój wkład w organizację imprezy, podkreślili jej znaczenie. Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński po raz kolejny przyjął uczestników na mirskim Rynku, fundując także jeden z dwóch pucharów dla osób nagrodzonych. Jedną z nich był właściciel najstarszego ciągnika, zbudowanego w roku 1947.

Burmistrz Leśnej Szymon Surmacz ufundował drugi z dwóch pucharów dla nagrodzonych. Dodatkowo zaprosił uczestników na poczęstunek. Goście zwiedzili także izbę pamięci w Ratuszu w Leśnej.

Część programu poświęcona została dzieciom. Ich największą atrakcją – poza traktorami – był 14-metrowy traktorowy dmuchaniec. Dla najmłodszych taka impreza to szansa na przeżycie dnia na świeżym powietrzu oraz możliwość zainteresowania się techniką, nie tylko najnowocześniejszą, z którą są za pan brat, ale także tą dawną, zabytkową. To doskonała okazja do poszerzenia wiedzy, zdobycia doświadczeń, do kontaktów z rówieśnikami. Organizatorzy wspaniale zadbał o stworzenie takich możliwości.

Izerski Złot Traktorów, wspierany z woli mieszkańców także przez fundusz sołecki, jest imprezą sprzyjającą integracji. Wymaga bowiem wielkiego zaangażowania organizatorów we współpracy z mieszkańcami. Wielu z nich nie szczędziło swojej pracy i pomagało na różne sposoby. Organizatorzy Zofia i Ryszard Pyłaczowie dziękują z całego serca



wszystkim, których imion i nazwisk nie są w stanie wymienić, a którzy upiekli ciasta i wspierali przedsięwzięcie organizacyjnie. Dziękują Burmistrzowi Miasta i Gminy Mirsk Andrzejowi Jasińskiemu, Burmistrzowi Leśnej Szymonowi Surmaczowi, strażakom z OSP Giebułtów, Straży Miejskiej z Mirska i Policji. Szczególne podziękowania kierują do Sołtys Janiny Charchuły i Joanny Łojko za pomoc organizacyjną, w tym za obsługę punktu rejestracyjnego oraz do Damiana Łojko za pomoc i uwiecznienie tej niecodziennej imprezy na wspaniałych fotografiach. Pani Elżbiecie Musztafie dziękują z kolei za obsługę bufetu, przygotowanie poczęstunku i zaangażowanie do pomocy właściwie całej rodziny.

Wielu z nas ma w swoich sercach także wdzięczność dla pomysłodawców i organizatorów tej imprezy. Wspaniałą rzeczą jest to, że realizując swoje pasje i dążenia, pokonując osobiste obawy i trudności stworzyli oni imprezę, która jest dumą naszej miejscowości, jej promocją i zadaniem, konkretnym wkładem w jej rozwój. Trudno nie być wdzięcznym, także wszystkim zaangażowanym mieszkańcom.

Orszak Trzech Króli A.D. 2024

„A może Anioł pojawił się w dali
I stanął nad blokami
I wołał nas. Myśmy nie słuchali
Zaspani, zastrachani
Może pośrodku, tam gdzie piaskownica
Huśtawki połamane
Stanął i czekał. Pusto na ulicach
Nikt nie szedł z nim w Nieznane
A może Anioł co noc do nas woła
I pokazuje gwiazdę
My nie widzimy. Cisza dookoła
W łóżko wtulił się każdy
Może myślimy: Noc, każdy się boi
I buty nam przemokną
A na podwórku Anioł smutny stoi
I patrzy w nasze okno
Może myślimy: Kto wie co tam będzie
Niech lepiej innych woła
Bo jakoś dziwnie przyszedł po kołędzie
I wstyd nam przez Anioła...”



fot. K. Grotnik

Cytowany wyżej wiersz Ernesta Brylla to jeden z tekstów, który usłyszeliśmy – ku zaskoczeniu uczestników – z jednego z balkonów w blokach, przemierzając trasę orszaku. Tegoroczny Orszak Trzech Króli w Giebułtowie miał także wiele innych zaskakujących elementów. Nie powinno ich zabraknąć, ponieważ orszak to nie tylko sposób wyznania wiary, modlitwa i refleksja, do której skłaniał m.in. powyższy wiersz współczesnego poety. Orszak zawiera także elementy teatralne, elementy zabawy. To takie wspólne uliczne jasełka, wspólne kolędowanie.

Pewnego rodzaju zaskoczeniem był też koncert kolęd w wykonaniu Kwisowian w kościele, przed wyruszeniem na trasę. Były to w większości kolędy i pastoralki mało znane lub nieznane, wiele z nich na tzw. „góralską nutę”, czyli bardzo melodyjne, z pięknymi, prostymi tekstami. Był to wspaniały występ Kwisowian, do których dołączył Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki, co zespół poczytywał sobie za szczególny zaszczyt.



Trudno było nie odnieść wrażenia, że tegoroczny giebułtowski orszak był w ogóle sporym zaskoczeniem, i to z wielu względów. Już na wysokości diabła przy schodach trzyosobowa diabła rodzina próbowała zatrzymać orszak, uniemożliwić mu dalszy przemarsz. Respekt okazano tylko Trzem Królom i sztandarowym, którzy zajęli bezpieczną pozycję przy płocie. Reszta uczestników rozpieczętała się w uliczkę prowadzącą do Państwa Opiców, podczas gdy jeden z diabłów wołał, próbując odwieść zebranych od dalszej drogi:

„Po co do Betlejem, u nas ogień was ogrzeje!

Tam Jezusa nie znajdziecie –

Lepiej będzie w naszym świecie!

Tam są tylko osły, woły – u nas pełne szczęścia stoły!”



Diabeł Sebastian miał przy tym pomoc diablicy Małgosi i nastoletniego diabełka Karola, którzy mu wtórowali. Cała trójka przeszła w tych rolach i kostiumach samych siebie. Świetnie poradzi sobie także inni uczestnicy tej sceny, polegającej na dialogu o życiu, o wyborze właściwej drogi, o poszukiwaniu prawdy. Przepustkę do dalszej drogi wydali wreszcie stojący na murze Aniołowie ze słowami:

„Idźcie, idźcie do Betlejem – Pan przyniesie Wam nadzieję!

Tam w jasełkach, pośród siana, jest Dziecina ukochana!

*Diabeł kłamie, diabeł zwodzi! Idźcie, gdzie się
Życie rodzi!*



Udział w tej scenie wzięli: Anna Ćwiczynska, Sebastian Ćwiczynski, Paweł Fijałkowski, Kamila Grotnik, Zofia Janelli, Kornelia Kasza, Małgorzata Majkut, Józef Piotrowski, Krystyna Piotrowska, Amelia Poznańska, Weronika Poznańska, Helena Piscopeo, Karol Szczekulski, Bożena Wrońska oraz niżej podpisana.



Z kolędą na ustach ruszyliśmy dalej, aby zatrzymać się przy kolejnej scenie zatytułowanej „W gospodzie”, która rozegrała się po raz kolejny przy sklepie, tzw. warzywniaku. Uczestniczyli w niej: Janina Charchuła, Damian Łojko, Joanna Łojko, Emilia Rokicka, Gracjan Szczekulski i Edyta Terlecka. Tekst tej sceny przedstawiamy w całości:



*Proszę, proszę, w tej Gospodzie
Nie zostanie nikt na lodzie!
Mamy jadła, mamy trunki,
Dla smakoszy podarunki.
Komu jeszcze, komu dolać
Tu zabawa jest wesola.
Jeszcze?
Jeszcze!
Po- le -wa -my!
Zdrowie pana, zdrowie damy!
Gospodarzu, ktoś zapukał?
Wiatr schronienia pewnie szuka!
Gospodarzu, ktoś kołaczę!
Jakieś prośby to żebracze!
Para szuka miejsca, ale ...
U nas nie ma miejsca wcale...
Dla kobiety w stanie błogosławionym?
Nie ma!
Nie znajdziecie tu schronienia.
Zamknij drzwi na cztery spusty.
O, kufelek widzę pusty ...
Dolać?
Najpierw ich wyproście!
Tak, tak, to nie nasi goście!
Proszę, proszę, w tej gospodzie
nie zostanie nikt na lodzie ...*



Aniołowie przywitali Orszak także na scenie przy plebanii, w naszym giebułtowskim Betlejem, jak nazywana jest urządzona tam szopka. Aniołami były „Boskie Nutki”, przygotowane przez panią Aldonę Olek, oraz Julia Kamińska. Usłyszeliśmy, co miało się wkrótce wydarzyć:

*Czas wysprzątać w szopce kurze!
Grzechy małe, grzechy duże!
Czas wymiatać pajęczyny
Dziś są serca narodziny!*

*Prać pieluszki, wieszać, suszyć!
Czas porządek zrobić w duszy!
Świeże sianko, czysta woda!
Niech się dusza stanie młoda!
Już Królowie się zbliżają
Przed Dzieciątkiem swe dary składają!*



Andrzej Olek, Tadeusz Poznański oraz Adam Król, którzy wystąpili kolejno jako Król Kacper, król Melchior i król Baltazar złożyli swe dary przed Nowonarodzonym. Wszyscy wystąpili w tej roli po raz pierwszy, a moment pokłonu był wyjątkowo uroczysty.



Ksiądz Proboszcz K. Lewicki podziękował wszystkim uczestnikom Orszaku Trzech Króli, który odbywa się w naszej miejscowości od 2016 roku. Podziękował dzieciom, młodzieży, dorosłym, a nawet bardzo dorosłym mieszkańcom, którzy odważyli się wystąpić w scenkach ulicznych, samodzielnie przygotowując pomysły i kostiumy. Ksiądz Proboszcz podziękował także strażakom z OSP Giebułtów, którzy na całej trasie czuwali nad bezpieczeństwem uczestników.

Tegoroczny Orszak był wyjątkowy także ze względu na liczbę uczestników. Wydaje się ona wprost proporcjonalna do zaangażowania. Im więcej go jest, tym większy udział uczestników, tym większe zainteresowanie okolicznych mieszkańców. Orszak



Trzech Króli w Giebułtowie jest jedynym orszakiem w Gminie Mirsk, a przybywający do nas goście są szczególnie mile widziani.

Na zakończenie całej uroczystości życzenia złożyła wszystkim Pani Sołtys Janina Charchuła, najpierw prozą, później wierszem. Prezentujemy je w całości, ponieważ podpisujemy się pod nimi, jak i zapewne wszyscy czytający te słowa. Pani Sołtys życzyła wszystkim:



*Żeby oczy nie widziały
co się w myśli zamęciło
Żeby usta nie mówiły
czego w sercu by nie było
A co było niech nie będzie
pójdźmy razem po kolędzie...
Żeby słowo nie zamilkło
zanim zacznie się rozmowa
Żeby każdy miał na przyszłość
i na teraz trochę zdrowia
A co było niech nie będzie
pójdźmy razem po kolędzie...
Żeby nam wciąż ubywało
to co boli i rozdziela
Żeby w nas się narodziło
mądre, dobre i... nadzieja
A co było niech nie będzie
pójdźmy wszyscy po kolędzie
Komu brakło – niech przybędzie
komu zbywa – może dać
A kto przyjdzie po kolędzie
żeby z nami nie był sam...*

(daal)

do dalekiego Kazachstanu, deportowaną w składzie, który już przytaczaliśmy w poprzednich odcinkach. Poza Katarzyną, jej dzieckiem, mamą Janiną Jaruzelską, siostrą z mężem i ich dziećmi znaleźli się także teściowie Katarzyny Kazimiera i Józef Skwarczyńscy, a także pracownik za-



Katarzyna i Stanisław Skwarczyńscy - Lwów 1937

rzędu dworu w Kaczanówce. Katarzyna spodziewała się wówczas drugiego dziecka, Józio urodził się po dwóch tygodniach po przybyciu na kazachską ziemię, gdzie wkrótce zmarł, w ślad za nim jego dziadek Józef, teść Katarzyny. Mówiono, że z rozpaczy po śmierci wnuczka, imiennika.

W Kazachstanie rodzina przebywała kolejno w trzech kolchozach, w pobliżu miasteczka Georgijewka. Katarzyna pracowała tam m.in. przy budowie drogi do Ust-Kamienogorska. Nie załamały jej te wszystkie okoliczności, pomagały cechy charakteru i głęboka wiara. Po powrocie do Polski w roku 1946 Katarzyna pragnęła podjąć studia medyczne. Pragnienie to zrealizowała w Lublinie, mieście, który był pierwszym przystankiem w Polsce w drodze z zesłania. W trudnych warunkach, z umysłem „wyjałowionym” przez kazachskie doświadczenia – jak podaje rodzinna kronika – pracując jako studentka w pracowni rentgenowskiej na utrzymanie siebie, córki i teściowej, udało jej się to pragnienie zrealizować. Pierwszą pracę jako lekarz pediatra podjęła w roku 1952 w klinice dziecięcej w Lublinie. Tak ten okres opisuje kronika rodzinna: „*Tak jak w Kazachstanie, Katarzyna znajdowała umocnienie w modlitwie, codziennej Mszy św., „ładowała akumulatory” bywając na dniach skupienia i spotkaniach organizacji studenckiej Juventus Christiana. Rekolekcje prowadzone przez ks. biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego stały się dla niej, załamanej wówczas i zniechęconej, szczególnie ważne i podtrzymujące.*”



Ordynator szpitala w Chełmie 1954r.

Po krótkim okresie pracy w Lublinie otrzymała nakaz pracy do szpitala w Chełmie Lubelskim, gdzie objęła stanowisko ordynatora oddziału szpitala dziecięcego. Powszechny szacunek budziło niepoddawanie się Katarzyny naciskom władzy, codzienna Msza św. w Katedrze na Górcie, utrzymanie krzyży w szpitalu oraz skuteczne zmniejszenie śmiertelności niemowląt. W 1958 roku objęła podobny etat szpitala w Nowym Targu, pracując też jako powiatowy inspektor pediatrii. Wielu zapamiętało ją z tego okresu przemierzającą miejscowości Podhala na mo-



Ordynator szpitala w Nowym Targu 1958 r.

torowerze. Tu z kolei w ramach szeroko zakrojonej działalności społecznej zetknęła się z kardynałem Karolem Wojtyłą. W roku 1965 zamieniła Nowy Targ na Grodzisk Mazowiecki. Głównie po to, by być bliżej wnuków, choć warunki pracy były w porównaniu z nowotarskimi opłakane. Po przejściu na emeryturę pracowała jeszcze 17 lat jako lekarz szkolny, udzielając się dodatkowo w parafii św. Floriana w Brwinowie koło Grodziska.

Katarzyna była niespotykanie skromną osobą. Nie ceniła w najmniejszym stopniu dóbr materialnych – czytamy w kronice. Kochała góry. Zmarła 3 grudnia 1999 r. na Pająkówce, położonej na zboczu Gubałówki, do której była serdecznie przywią-



W domu zakopiańskim

zana. Pochowana została w Brwinowie. Jej życiorys, a także dokonania zawodowe i społeczne, znalazły się w wielu biuletynach, opracowaniach, kronikach i lokalnych encyklopediach.

Poniżej prezentujemy wspomnienia Katarzyny najpierw z lat szkolnych w Jazłowcu, później z lat zesłania. Drukujemy je za zgodą wnuka Wojciecha Witkowskiego, w dość dużym skrócie. Pominiętych fragmentów w większości nie oznaczamy. Liczne znaki opuszczenia stanowiłyby utrudnienie w czytaniu, zostawiamy zatem tylko niektóre.

„Uczennicą w Jazłowcu byłam od 1927 do 1932 roku. Tradycja rodziny mego ojca było wychowanie dziewcząt u Sióstr Niepokalanek, natomiast matka moja miała w Jazłowcu ciotkę Siostrę Świętosławę. Do klasztoru jeździło się z domu rodziców, oddalonego w linii powietrznej o 100 km, samochodem, końmi, bądź okrężną drogą pociągami. W klasie było nas niewiele, początkowo cztery, potem siedem, byłyśmy więc bardzo zżyte. Mistrzynią naszą była Siostra Zenona, wymagająca, kochana bardzo i cenio-



W stroju huculskim - Jazłowiec 1930 r.



Z Bzikiem - Kaczanówka lata 30

na przez uczennice. Ulubionymi nauczycielkami były S. Benwenuta, wszczepiająca w nas umiłowanie języka i literatury polskiej, S. Emilia rozszerzająca nasze wiadomości z dziedziny kultury i sztuki oraz groźna Siostra Edyta. Pamiętam S. Gertrudę, już wtedy wielką staruszkę, gdy jako autorka sztuk teatralnych przychodziła na przedstawienie odgrywane przez najzdolniejsze uczennice, reżyserowane przez S. Emilię.

Nie należałam do dobrych aktorek (...).

Niecodziennym wydarzeniem były przyjazdy do klasztoru Ojca Van Osta, benedyktyna, Belga, odbudowującego Tyniec. Siostry pomagały wówczas w wydawnictwie mszalików (...) Ojciec mówił wówczas tylko po francusku, uczył nas śpiewów gregoriańskich. Po latach spotkałam go w 1957 roku w Londynie, gdzie prowadził po polsku dzień skupienia dla naszej Polonii. Pamiętał dobrze moją klasę (...) i oświadczył mi, że chce wrócić do Polski, by u nas umrzeć, ale dowiedziałam się później, że władze stalinowskie nie pozwoliły mu na dłuższy pobyt w Polsce. (...) Mile wspominam jedną Wielkanoc, spędzoną w klasztorze, gdy po bardzo śnieżnej zimie Siostry zatrzymały nas, bojąc się roztopów. Brałyśmy czynny udział w obrzędach liturgicznych, Siostry starannie przygotowały święcone, grały z nami w rozmaite gry w klasach (pamiętam pchełki). Śpiewałyśmy w Chórku – kiedyś byłam nawet solistką. (...) Przeszłam różne koleje losu: zaczęte studia medyczne przed wojną, małżeństwo, macierzyństwo, internowanie męża w Starobielsku, sześć lat Kazachstanu, znów studia, a potem praca zawodowa – zawsze jestem Siostrom wdzięczna za wychowanie Jazłowieckie.

Wojna i Kazachstan

Czerwiec 1939 roku. Dziadziowie Skwarczyńscy przyjechali do Warszawy na Raławicką 128. Przyjechali nacieszyć się wnuczką ukochaną i by po kilku dniach zabrać ją wraz z nianią Honorcią do Lwowa, a nam umożliwić wyjazd wraz z Staszkami Suchodolskimi ich samochodem do Zakopanego. Pomimo przebąkiwania o wojnie na szczęście nie zdawaliśmy sobie sprawy z grozy sytuacji, pozostawiając spokojnie wszystko w domu, do którego już przecież nigdy nie wróciłam. Zwykle wyjeżdżając zabieraliśmy ze sobą swoje tak zwane „precjoza”. Tym razem postanowiliśmy je zostawić w sejfie w PKO (oczywiście dostały się potem Niemcom). Podróż samochodem ze Lwowa do Zakopanego ze Staszkami i kierowcą Dziunkiem Maliniakiem udała się bardzo. Zatrzymaliśmy się w Przedwiośniu na ulicy



Tatry - podróż poślubna 1936 r.

Jagiellońskiej, które znaleźliśmy z naszej podróży poślubnej w 1936 r. Zwiedzaliśmy Dolinę Kościelską, Chochołowską, panowie sami poszli do Doliny Kaczej, oszczędzając nasze siły, gdyż Hania spodziewała się wtedy Wojtusia. Wracając do Lwowa zwiedziliśmy po drodze Zalozie.



*Podróż poślubna
Tatry 1936 r.*

Lipiec i sierpień spędziłam z Janeczką w Kaczanówce. Początkowo Staszek towarzyszył nam, potem musiał odjechać do Warszawy, bojąc się ewentualnego wybuchu wojny. 27 sierpnia zjechaliśmy się wszyscy we Lwowie na imieniny Dziadka Józefa Skwarczyńskiego. Opuściłam Kaczanówkę po raz ostatni. Staszek (bojąc się mobilizacji) przyjechał na wszelki wypadek w mundurze. Zdążył jednak jeszcze powrócić do Warszawy, bo po mobilizacji 1 września udać się do Żółkwi, gdzie stacjonował jego macierzysty pułk 6-ty Strzelców Konnych.

1 września we Lwowie zbudziły nas rano odgłosy bomb spadających na miasto i okolice. Na niebie, nisko nad budynkami pojawiały się samoloty naznaczone hakenkreuzami. Janeczka z przestachem uciekała z ogrodu otaczającego willę (róg Potockiego i Chodkiewicza) do domu wołając „molot, molot”. Tu i ówdzie szły w gruzy budynki. Przez sąsiednią ulicę Nabelaka przemaszzerowali zmobilizowani mężczyźni, odchodzili na front żegnani płaczem tłumu.

Staszek zmobilizowany, w przejeździe do Żółkwi prosił mnie, by przyjechać do niego. Najęliśmy z Wrabcową (żoną kolegi) samochód i ryzykując jazdę w czasie bombardowania spędziliśmy z mężami kilka dni w Żółkwi. Spotykaliśmy się w czasie posiłków – pamiętam plany strategiczne, jakie mi Staszek rysował w czasie obiadu – biedacy nie zdawali sobie sprawy z potęgi militarnej niemieckiej, wyobrażali sobie, że w niedługim czasie Polska zwycięży. Byliśmy też razem na Mszy św., u spowiedzi i komunii św.

Dzień 17 września sparaliżował nasze umysły i serca.

21 września zjawiał się u nas Staszek wraz z Rysiem Linscheidem. Brudni, umęczeni przepełnili między patrolami niemieckimi, by bronić Lwowa. Po drodze widzieli przez lornetkę Rosjan bratających się z Niemcami. Nazajutrz na rozkaz dowódcy Staszek

z Rysiem zgłosili się do komendy miasta, nie podejrzewając zdrady (myśleli, że odmaszerują w kierunku Rumunii, by tam dalej formować naszą armię), tymczasem zostali internowani, pognani wraz z innymi oficerami na piechotę, początkowo w kierunku Stanisławowa, potem przez Tarnopol, w końcu załadowani do pociągu i wywiezieni do Starobielska. Pod Tarnopolem (w Berezowicy) spotkała Staszka jeszcze moja matka, której dano znać, że pędzą naszych oficerów. Podała mu trochę ciepłych rzeczy. Był w dobrym nastroju, namawiany do ucieczki twierdził, że honor oficera nie pozwala mu na nią. Żartował na temat pozbycia się kłopotów kaczanowieckich przez matkę, gdyż była już wypędzona z domu, przygarnięta w Tarnopolu przez rodzinę dyrektora szkoły z Kaczanówki Staryka. Następną wiadomość od Staszka była krótkim grypsem zawiadamiąjącym, że kręcą się jeszcze gnani na piechotę. Potem już przychodziły listy i kartki ze Starobielska, wolno je było wysyłać raz na miesiąc. Treść listów świadczyła o ciągłej trosce o los nas wszystkich, sam dzielny, czynny, modlący się. Zabrał się zaraz do nauki języka rosyjskiego i jak później dowiedziałam się ze wspomnień Józefa Czapskiego organizował wykłady ekonomii dla kolegów obozowych. Ostatnią wiadomością był telegram z marca 1940 roku.

U nas we Lwowie zaczęła się gehenna rządów sowieckich. Dziadziowie Skwarczyńscy przyjęli do salonu Staszków Suchodolskich, matka moja spała w pokoju jadalnym z Janeczką, Zbyszka Włodarczyka przytulili za firanką w swojej sypialni. Ja nocowałam w bibliotece. Dziewczęta kuchenne przygarnęły Honorcię, nianię Janki. W pokojach Staszka i Pawła mieszkali początkowo obcy „bieżeńcy”, potem państwo Linscheidowie.

W mieście zaczęły się kolejki do sklepów, trudno było coś zdobyć, na szczęście Kaczanowiaczy przywozili paczki (mąkę, kaszę, słoninę), cukier próbowałam dostawać bez kolejności, korzystając z prawa przyszłej matki.

Inteligencja denerwowała się trudnościami zdobycia dokumentów (nasze polskie traciły ważność), poszukiwano pracy fizycznej (w ogrodach), by być wliczonym do „czarnoroboczych”. Matka moja pracowała w stołówce. Nasłuchiwalismy wieści z radia, oczekując na przystąpienie do wojny Anglii i Francji, łudziliśmy się rozmaitymi przepowiedniami, a nade wszystko oczekiwaliśmy na wiadomości o Pawle, Staszku i Antku.

Paweł po 17 września przedostał się na Węgry. Antek dopiero po długim czasie dał znać z Krzywego Rogu, gdzie wzięty do niewoli pracował w kopalni rudy żelaznej.

21 grudnia urodził się syn Staszków Sucho-

dolskich Wojtek. Raniutko tego dnia byliśmy z moją matką na roratach w kościele św. Marii Magdaleny. Miasto było udekorowane czerwonymi flagami, gdyż był to dzień urodzin Stalina. Dziecko urodzone w salonie Dziadziów przyszło szczęśliwie na ten wytrącony z równowagi świat.

Pewnego dnia zostałam wezwana do NKWD. Wypytywali, kto ze mną mieszka, obiecując, że jako żona „wojennopленного” (jeńca wojennego) dostanę dokument tak pożądaný, jak również wszyscy mieszkający w naszym mieszkaniu. Jak naiwną byłam, wierząc w takie możliwości – owszem otrzymaliśmy wszyscy ich dokumenty po wywiezieniu i przyjeździe do Kazachstanu – dlatego właśnie chcieli mieć naszą ewidencję i kłamali jak zwykle.

13 kwietnia 1940 roku w nocy silne kopanie w drzwi wejściowe od strony kuchni zbudziło nas ze snu. Odważyłam się otworzyć – żołdaci i cywile pchając mnie przed sobą wyciągali wszystkich z łóżek, kazali się ubierać, w międzyczasie robili rewizję. Przynaglając do pośpiechu, nie tłumacząc niczego, pilnowali nas, a ponieważ straciliśmy zupełnie głowę, zabieraliśmy tylko minimum rzeczy (na szczęście kurtki futrzane i ciepłe płaszcze, gdyż było zimno), trochę pościeli, żadnego jedzenia. Trudno zresztą było przez tak krótki czas spakować cokolwiek. Ja pamiętałam głównie o rzeczach Janeczki i o pieluszkach oczekiwanego dziecka. W brutalny sposób załadowano nas do ciężarówki i odwieziono na dworzec Zamarstynowski, gdzie wpakowano nas do wagonu ciężarowego, po czym staliśmy tam do następnego dnia do godziny 15. (cdn.)



Zakład Naukowo-Wychowawczy Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu koło Buczacza został założony w 1863 r. przez siostrę Marcelinę Darowską (1827-1911), beatyfikowaną przez Jana Pawła II w roku 1996. Okazała się ona prekursorką nowoczesnego stylu wychowania, odrzucającego zasadę „ślepego posłuszeństwa”, obowiązującą w tamtych czasach. W swoich wskazówkach wychowawczych pisała: „Zatarcie charakteru, nieodpowiedzenie zdolnościom, zniszczenie indywidualności (...) – jest niewiernością, jest rozminięciem się z przeznaczeniem, jest nieszczęściem. Istoty „nijakie”, istoty ze względów na drugich zacierające cechę osobowości swojej, są zwykle lichy albo umysłem albo charakterem.” Jej system wychowawczy zawierał się w czterech punktach: „Nauczyć dzieci żyć Bogiem. Nauczyć, żeby byli dobrymi Polakami. Nauczyć, żeby kochały obowiązki. Nauczyć dzieci myśleć.” W okresie II Rzeczypospolitej (1920-1939), szkoła znana w całym kraju jako „Jazłowiec” uważana była za czołowe żeńskie gimnazjum w Polsce. Program nauczania pokrywał

się z programem klasycznych gimnazjów państwowych. Obejmował oprócz języka polskiego i literatury polskiej języki francuski, niemiecki i rosyjski. Na dobrym poziomie były także nauczane przedmioty przyrodnicze i ścisłe. Dodatkowo były lekcje gry na instrumentach muzycznych i śpiewu oraz rysunku i malarstwa. Z zajęć sportowych szczególnie popularna była lekkoatletyka. Sławne osoby związane ze szkołą to m.in.: Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895), arcybiskup warszawski, wizytator szkoły, obecnie święty kościoła katolickiego; Adam Stefan Sapieha (1867-1951), nazywany Księciem Niezłomnym, kapelan klasztoru i szkoły, Maria Rodziewiczówna (1864-1944), uczennica „Jazłowca”, pisarka.

Budujemy lapidarium

Po dość długich staraniach o uzyskanie pozwolenia na budowę lapidarium udało się sfinalizować wszystkie formalności. Jest to główną zasługą firmy **Pracownia Projektowa inż. Wojciecha Kuźnickiego**. Po przedłożeniu sporządzonego przez w/w projektu nasza Parafia otrzymała w październiku 2023 r. dwie decyzje od Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Delegatura w Jeleniej Górze. Jedna z nich jest zgodą na usunięcie krzewów w planowanym na lapidarium miejscu, druga jest pozwoleniem na prowadzenie prac. W lapidarium będą umieszczone fragmenty pamiątkowych tablic nagrobnych sprzed wieków. Jedną z nich to tablica nagrobna pierwszego pastora Giebułtowa Melchiora Exnera (1600-1670). Jego grób znajdował się na placu przykościelnym, który kiedyś był cmentarzem.

Pan Wojciech Kuźnicki wykonał wspomniany projekt nieodpłatnie, a swoją wdzięczność mogliśmy wyrazić w grudniu, biorąc udział w Mszy św. sprawowanej przez Ks. Proboszcza K. Lewickiego w intencji Wojciecha i Klaudii Kuźnickich.

Część prac przy udziale niewielkiej grupy parafian już została wykonana. Pozostałe prace będą wykonywane po Świętach Wielkanocnych. Będą to dużo cięższe prace niż dotychczas, z użyciem np. koparki w celu przetransportowania i osadzenia płyt. O terminach będzie informował Ksiądz Proboszcz.

Budowa lapidarium wynika z potrzeby zachowania pamięci o historii naszej parafii i całej miejscowości. Jest wyrazem szacunku dla pokoleń, które je budowały i rozwijały.

Na wykonanie prac został wyznaczony termin do końca grudnia 2024 r.

(daal)

Wandalizm to czy akt agresji?

Wandalizm według słownika to umyślne zniszczenie czyjejś własności, w tym dobra kultury, bez szczególnej jednak motywacji. W przypadku zniszczenia figury diabła poprzez polanie jej farbą olejną w piątek 16 lutego br. w godz. 19.15-20.30 mamy do czynienia raczej z tym drugim. Tu motywacja była, czytelna bardzo, od pierwszych komentarzy do ostatnich, pojawiających się regularnie przez niemalże cały rok. Nawet tuż po dokonaniu zniszczenia życzliwy mieszkaniowiec/mieszkanka od razu poinformował/a o tym fakcie portal lwówecki.info, licząc zapewne na ponowne rozpętanie burzy. Jego/jej nazwiska dziennikarz prowadzący portal jednak nam nie zdradził. Taką informację – jak powiedział – może uzyskać jedynie policja czy prokuratura. Komentarze typu, że jesteśmy „wstydem dla Giebułtowa”, czy „niebezpiecznymi katolikami” po takie, że ktoś użyłby innego koloru farby albo temu, co to zrobił „postawiłby jeszcze obiad i piwo” prowadziły do komentarzy jeszcze bardziej agresywnych, do pogroźek skierowanych do mojego męża. Te wszystkie komentarze będące podżeganiem do nienawiści doprowadziły w konsekwencji do przestępstwa.

Ja osobiście zażądałabym od sprawcy/sprawcyńni tego czynu jedynie zwrotu kosztów za czyszczenie figury, choć prawo przewiduje tu znacznie surowsze kary. Głupota, jaką się bowiem wykazał/a, jest w moim mniemaniu wystarczającą dla niej/niego karą. Motywy zaś, którymi się kierował/a, są niedorzeczne, absurdałne.

Proponuję, aby osoby, którym się figura nie podoba, o czym z uporem maniaka piszą w Internecie od roku, nie patrzyły w jej stronę i nie korzystały z tych schodów. Nie przemówią bowiem do nich argumenty takie jak ten, że figura diabła i figura anioła, która wkrótce się pojawi, są dziełem rąk artysty, a praca nad obiema zajęła mu ponad rok i że cała instalacja jest związana z historycznym domem przysłupowym, na którego posesji znajdować się będą

i że są zupełnie prywatną inicjatywą jego właścicieli. Pewnie nie zrobiłaby na nich też wrażenia reakcja Grzegorza Pawłowskiego, gdy się o fakcie zniszczenia swojej wielomiesięcznej pracy dowiedział. Tych osób nie przekonamy, że i diabeł, i anioł są z blachy – czy ze złomu, jak inny życzliwy napisał – i że to nie z tych figur wypływać będzie zło czy dobro, tylko z ludzkich serc i umysłów. Jest to jednak tak dziecinnie proste, że trudno to wytłumaczyć dorosłym ludziom.

Schody, diabeł i anioł są nie tylko nasze, należą do wszystkich ludzi dobrej woli, do tych, którzy będą z tych schodów korzystać, do mieszkańców Giebułtowa i gości, tych, którzy dostrzegają sens całego przedsięwzięcia, rozumieją przesłanie, jakie z nich wypływać będzie, doceniają urok tego miejsca i widzą w całej instalacji sposób na promocję Giebułtowa. To im cały projekt będzie dedykowany. My ten sens widzimy, inaczej byśmy się nie tylko nie podjęli kosztów, ale nie znieśliśmy nienawiści niektórych mieszkańców, a także ludzi nas nieznających, sprowokowanych przez nich do rzucania w nas większymi czy mniejszymi kamieniami.

Po jednej z Mszy św. w niedzielę kilka tygodni temu grupa przyjezdnych zapytała wychodzących z kościoła parafian, gdzie jest ten diabeł, bo obeszl wokół cały kościół i go nie znaleźli. W świat poszła bowiem kłamliwa informacja, że diabeł stoi przy wejściu do kościoła. Ciekawe tylko, czy jak pojawi się anioł, to też będą pisać, że jest przy wejściu do kościoła? Jest jednak nadzieja, że anioł skieruje ich uwagę w inną stronę i że zmienią temat swoich komentarzy lub zajmą się bardziej pożytecznymi zajęciami.

Wszystkim przestępczym czynem oburzonym, wspierającym nas dobrym słowem, a także oferującym pomoc w czyszczeniu figury serdecznie dziękujemy.

Danuta Alchimowicz

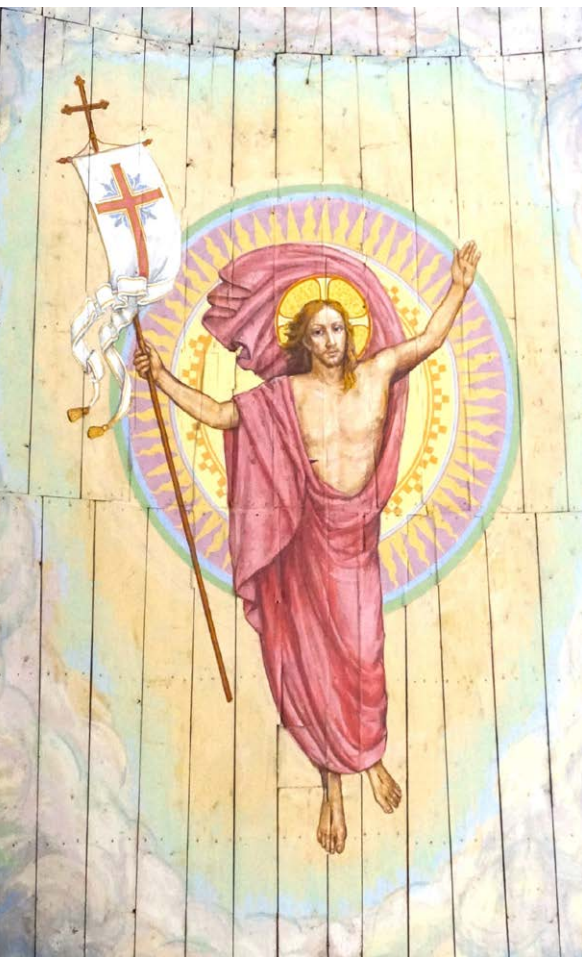
Graliśmy dla Marcela

Dzięki zaangażowaniu wielu osób udało się po raz kolejny zebrać pewną kwotę na wsparcie kosztownego leczenia nastoletniego mieszkańca Giebułtowa Marcela Drzymały. Wyniosła ona **5284,02 zł**. Tym razem pieniądze zbierano w ramach turnieju piłkarskiego. Całe wydarzenie miało miejsce 24 lutego br. w Szkole Podstawowej im. Osadników Ziemi Mirskiej w Mirsku. W turnieju wzięły udział następujące drużyny: Żaków: Włókniarz Mirsk (dwie drużyny),

Włókniarz Leśna, LZS Kościelnik, MAKO Lubań (dwie drużyny), Sparta Pisarzowice i KS Royal Biedrzychowice. Sędziami byli Piotr Konsur i Ignacy Kręgielczyk z Kolegium Sędziów w Jeleniej Górze.

Po południu z kolei odbył się towarzyski mecz piłki siatkowej rozegrany między „Rębiszów i przyjaciele” oraz „OSP Mirsk i Urząd Gminy Mirsk”.

Dochód pochodził ze sprzedaży ciast i innych smakołyków, które przygotowało KGW Mirszeczanek, a także mieszkańcy Giebułtowa pod kierunkiem sołtys J. Charchuły, mieszkańcy pobliskich miejscowości oraz mamy związane z Fundacją Ditero. (daal)



WIELKANOC
AD 2024

